

3/89

# SŁOWO I ŻYCIE



# SŁOWO I ŻYCIE

## W NUMERZE

**BARANEK PASCHALNY** 3

**BÓG I BIBLIA** 6

**JESTEM PRZEKONANY,  
ŻE SPRAWIŁ TO BÓG** 8

**WYWIAD Z GLORIĄ CRUZ** 13

**60-LECIE ZBORU  
W MURATYNI** 14

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako „odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa” uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim To, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest „światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą”, pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzenia Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Miesięcznik „Słowo i Życie” wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju prosimy kierować na konto Kościoła Zborów Chrystusowych: PKO XV O/M Warszawa Nr 1658-12654-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrocie blankietu. Ofiary wpłacane za granicą należy kierować na konto dewizowe: Bank PKO SA II Oddział w Warszawie ul. Kredytowa 3, Nr 501031-157-82-7874-9002582. Wydawca: Naczelna Rada Kościoła Zborów Chrystusowych w PRL. Redaguje Kolegium.

Opracowanie graficzne — Małgorzata Kubiszewska-Jakubiak.

Opracowanie techniczne — Jan Wiśniewski.

Okładka — zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Adres Redakcji i Administracji 00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10, tel. 21-28-38.

Materiałów nadesłanych nie zwraca się.

Druk „Intrografia” zam. 70/89 n. 2 000 A-43

**CHRYSTUS  
ZMARTWYCHWSTAŁ!**  
Błogostawieństwa od Zmartwychwstałego Pana wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom życzy

REDAKCJA

# Baranek paschalny

O baranku paschalnym czytamy w 12 rozdziale II Księgi Mojżeszowej. Zaczniemy od „Miesiąc ten (nissan) będzie dla was początkiem miesiący, będzie pierwszym miesiącem roku”. Według żydowskiego kalendarza „nissan” był siódmym miesiącem roku. W tym miesiącu miał być jednak zabijany baranek paschalny i dlatego Bóg powiedział: „To będzie dla was pierwszy miesiąc” — to jest początek wszystkiego.

Baranek był wybierany dziesiątego dnia miesiąca „nissan”. Aż do tego czasu przebywał razem z innymi zwierzętami w stadzie. Nikt jeszcze wtedy nie wiedział, które ze zwierząt będzie barankiem paschalnym. Nasuwa się tu zupełnie oczywista analogia do pierwszych trzydziestu lat ziemskiego życia Pana Jezusa, kiedy to ludzie jeszcze nie rozpoznawali w Nim Mesjasza.

Dziesiątego dnia baranek był wybierany ze stada, ale, co ważne, zabijano go dopiero czternastego dnia. Czy Bóg nie mógł rozporządzić, aby baranka wybrano czternastego dnia i natychmiast zabito? Nie. Od dziesiątego do czternastego dnia baranek musiał być odłączony od innych i wystawiony na widok publiczny. Każdy, kto na niego patrzył, wiedział, że to będzie baranek paschalny. Przez trzy i pół roku publicznej służby Pan Jezus był na oczach wszystkich ludzi. Na samym początku tej służby Jan Chrzciciel powiedział o Nim: „Oto Baranek Boży...”.

Między dziesiątym a czternastym dniem każdy mógł przylądnąć się barankowi i sprawdzić, czy, zgodnie z Bożymi wymaganiami, nie ma w nim żadnej wady czy skazy. Przez trzy i pół roku Pan Jezus żył wśród ludzi jako wybrany Baranek Boży. Przez cały ten czas szukano w Nim jakiegokolwiek wady czy błędu. Dziękujemy Bogu, że nie znalaziono. Gdyby tak się stało, nie byłoby dla nas ratunku. Gdy nie udało się znaleźć żadnej skazy w Panu Jezusie, Jego przeciwnicy próbo-

wali podstępem doprowadzić Go do jakiegoś błędu. Przychodzili do Niego faryzeusze z bardzo pobożnymi minami i mówili: „Mistrzu, my wiemy, że Ty tylko prawdę mówisz, a mamy taki problem: „Czy mamy płacić podatek cesarzowi?”. Gdyby Pan Jezus odpowiedział: „Nie”, poszliby do Piłata i oskarżyli Go o bunt wobec władzy, a gdyby orzekł: „Tak”, poszliby do ludzi i rozgłosili: „Co to za Mesjasz, który powiada, że trzeba płacić podatki Rzymianom?”. A więc, sytuacja bez wyjścia. Każda odpowiedź powinna była pograć żyć Pana Jezusa.

Tak samo było w przypadku kobiety przyłapanej na cudzołóstwie: „O, Mistrzu, mamy problem. Znaleźliśmy kobietę, która cudzołożyła. Mojżesz powiedział, żeby takie kamienować. Co powinniśmy zrobić?”. Gdyby Pan Jezus powiedział: „Zabijcie ją”, poszliby do Piłata i oskarżyli Pana Jezusa, że bez zezwolenia władz rzymskich każe zabijać ludzi. Gdyby natomiast powiedział: „Nie, nie zabijajcie”, rozgłosiliby ludowi, że ten „rzekomy” Mesjasz nie przestrzega Zakonu Mojżeszowego. Wydawało im się, że jakkolwiek odpowiedź musi spowodować zgubę Pana Jezusa. A On schylił się i zaczął pisać palcem po ziemi. Faryzeusze sądzili, że się im udało — że Pan Jezus nie ma odwagi odpowiedzieć. Nalegali. Pan Jezus wstał nagle. Czy powiedział: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”? Nie. Gdyby tak powiedział, sam musiałby rzucić kamieniem. Pan Jezus powiedział: „Kto między wami jest bez grzechu...”. To fascynujące, jak precyzyjne były zawsze słowa Pana Jezusa! Faryzeusze, ludzie doskonale wyszkoleni w znajdowaniu błędów u innych, zaczęli po kolei wycofywać się. W Baranku Bożym nie było żadnej skazy.

Czytamy, że baranek paschalny był zabijany czternastego dnia. Wyobraźmy sobie kilka możliwych postaw wśród Izraelitów. Któryś z nich mógłby powiedzieć: „Bóg jest przecież Bogiem miłości. Ja mam tak mało owiec. Nie mam serca, by

zabić tego baranka, ale wierzę w łaskę Boga”. Co by się stało? Zginąłby jego pierworodny syn. Ktoś inny mógłby powiedzieć: „Oczywiście, musimy być posłusznymi Bogu”. Bierze baranka, pęta go i przywiązuje do drzwi. I powiada tak: „Kiedy anioł śmierci będzie przechodził, zobaczy przecież baranka. Przecież Bóg wie, co ja mam w sercu. Bóg zna moje intencje, nie potępi mnie za to”. Czy widzimy pewne analogie do ludzi żyjących w dzisiejszych czasach? Niektórzy z nich mówią: „Jezus Chrystus z pewnością jest przykładem... Ale po co zaraz mówić o krwi Chrystusa, o Jego śmierci? Nie ma potrzeby”. Zatem taki człowiek ma tego żyjącego baranka, i co się dzieje? Przychodzi śmierć.

Wyobraźmy sobie jeszcze innego Izraelitę, który wie, że trzeba być posłusznym Bogu. Bierze baranka, zabija go i kładzie pod drzwiami. Bóg jednak powiedział: „Powinieneś wziąć krew i pomazać nią drzwi i nadproże”. Wielu ludzi wierzy, że Jezus Chrystus umarł za grzechy świata, ale nie odnosi tego bezpośrednio do siebie. Oczywiście, Chrystus umarł za grzechy świata, ale czy krew Baranka jest na twoich drzwiach i nadprożu? Kiedy będzie szedł anioł śmierci, nie spojrzy na zabitego baranka. Sprawdzi tylko, czy użyłeś jego krwi.

Wyobraźmy sobie, że żyjemy w tamtych czasach i w dniu, w którym miał zostać zabity baranek składamy komuś wizytę. Wchodzimy do domu i zastajemy „ciężką atmosferę”. Drzwi i nadproże pomazane krwią. W środku dzieci cichutko siedzą w kącie. Ojciec jest zajęty pakowaniem rzeczy przed podróżą; matka, milcząc, przygotowuje baranka. Mówimy: „Dobry wieczór! Czy coś się stało?”. Odpowiadają: „Nic nie wiesz? Nie słyszałeś, że dzisiaj w nocy przejdzie anioł śmierci?!”. Ależ wiem. Ale przecież na drzwiach jest krew baranka. Ojciec odpowiada: „No tak, ale wolelibyśmy, żeby to już było za nami. To przerażające”. Wychodzimy stamtąd i idziemy do sąsiada. W środku gwar; dzieci się bawią.

Ojciec podśpiewuje. Matka z uśmiechem na twarzy przygotowuje baranka. Mówią: „Dzisiaj wieczorem będzie uroczystość. Dzisiaj staniemy się wolni, możemy się cieszyć. Sąsiedzi wprawdzie uważają, że jesteśmy lekkomyślni, ale czy to lekkość, że wierzymy w to, co Bóg powiedział: „Gdzie zobaczę krew, tam przejdę?” Tej nocy przechodził anioł śmierci. Zobaczył krew na drzwiach obu domów i ominął je. Obie rodziny były jednakowo bezpieczne, ale jedna cieszyła się z tego, a druga była wystraszona.

W tradycji żydowskiej istnieje następująca legenda dotycząca Paschy: Pierworodny syn w pewnej rodzinie był chory, leżał w łóżku. W gorączce przewracał się z boku na bok i co chwilę pytał: „Czy jest już krew na drzwiach i nadprożu?”. Ojciec odpowiadał: „Tak, możesz być spokojny. Sąsiad obiecał pomazać nasze drzwi krwią baranka, a zawsze przecież dotrzymuje słowa”. Ale syn był wciąż niespokojny, więc ojciec dla „świętego spokoju” poszedł sprawdzić. To było na krótko przed północą. Otworzył drzwi, wyjrzał, a na drzwiach nie było krwi! Na szczęście był jeszcze czas, by to zrobić. To bardzo niebezpieczne: nadzieję na ratunek pokładać w innych ludziach!

Bóg powiedział: „Anioł śmierci ominie miejsce, gdzie będzie krew”. Nie był to jednak jedyny nakaz. Baranka trzeba było zjeść z praśnymi chlebami.

Przypuśćmy, że w tym drugim domu, gdzie ludzie byli rozradowani, zjedzono baranka. Ale tej pierwszej rodzinie apetyt nie dopisywał tego wieczoru. Mięso nie przechodziło im przez gardło. Mimo to, anioł śmierci, widząc krew na ich drzwiach, przeszedł obok. Nakaz Boży nie brzmiał: „Gdzie zobaczę krew i gdzie spożywają baranka z praśnym chlebem...”. Jednak rodziny, które nie spożywały baranka, także rozpoczynały długą podróż. Po przejściu dwudziestu kilometrów ludzie ci upadali na drodze lub schodzili z niej. Brakowało im sił, by dalej iść. Uratowali się z rąk anioła śmierci, ale zabili się sami przez to, że nie spożywali baranka.

Gdy czyta się cały 12 rozdział II Księgi Mojżeszowej, można zauważyć, że dużo więcej zostało powiedziane o spożywaniu

baranka i praśnego chleba niż o krwi baranka. W kazaniach zwykle mówi się o krwi, ale Biblia więcej mówi o jedzeniu baranka. Te dwa wymagania: krew baranka na drzwiach i spożywanie baranka, w świetle Nowego Testamentu są symbolem Chrystusa, który jest dla nas i w nas. W Kościołach dużo mówi się o przebaczeniu grzechów, o tym, że Pan Jezus umarł za nasze grzechy. Co niedziękę zwiastowane jest cudowne przebaczenie, jakie mamy w śmierci Chrystusa, w tym, że On przelał za nas swą krew. Można cały rok słuchać kazań na ten temat i ani razu nie usłyszeć, że Chrystus ma być w nas. Jakie są tego skutki? Chrystus umarł za nasze grzechy — zatem jeśli szukamy w Jego krwi ratunku — mamy przebaczenie. Jeśli jednak nie mówi się, że mamy się Nim odżywiać, to, pomimo że jesteśmy wyratowani, nie mamy mocy. Na świecie żyją miliony ludzi, którzy są wyratowani przez krew Baranka, ale ich życie jest pozbawione mocy. Wierzą, że ich grzechy zostały im przebaczone, ale to niewiele zmienia w ich życiu.

Są zatem dwie rzeczy: Chrystus umarł za nas i Chrystus żyje w nas. Pierwsze 24 rozdziały II Księgi Mojżeszowej mówią o Chrystusie, który został za nas zabity. Następne fragmenty, dotyczące zbudowania Przybytku Pańskiego, wskazują na Chrystusa, który jest w nas, który w nas mieszka.

W 2 Moj 12, 9 czytamy, co trzeba było zjeść z baranka: „...głowę razem z odnóżami i częściami środkowymi”. Te trzy elementy spotykamy także przy ofiarach całopalnych. Dlaczego wymienia się akurat te trzy rzeczy?

Głowa to symbol ludzkiego rozumu, wiedzy, motywów... Apostoł Paweł napisał o Panu Jezusie, że „On grzechu nie znał” (2Kor 5, 11). Nogi symbolizują działanie. Ap. Piotr napisał o Panu Jezusie, że „On grzechu nie uczynił” (1Ptr 2, 22). Części środkowe to symbol życia wewnętrznego. Ap. Jan napisał o Panu Jezusie: „W Nim nie ma grzechu” (1Jn 3, 5).

Oto tajemnica zwycięskiego życia. Trzeba odżywiać się głową, nogami i wnętrzościami Baranka. Ten, kto jest wybatwiony przez Jego krew, a nie

karmi się Nim, nie ma mocy, by wyjść z Egiptu. W pewnym momencie życia upadnie na drodze. Podstawą zwycięstwa w chrześcijańskim życiu jest odżywianie się myślami, czynami i wewnętrznym życiem Pana Jezusa.

W naszym codziennym życiu mówić się zwykle o trzech rzeczach: o pokarmie, ubraniu i mieszkaniu. I w takiej właśnie kolejności. Nikt nie mówi: „Ja pracuję na swój codzienny dom, na ubranie i jedzenie”, tylko: „Ja pracuję na chleb powszedni”, a dopiero potem na inne rzeczy. Gdy mówimy o chlebie, mamy na myśli całe nasze życie. Są miliony wierzących ludzi, wyratowanych przez krew Baranka, których dręczy straszny głód. Często nie zdają sobie nawet sprawy, czego potrzebują! Jedynym ratunkiem dla nich jest poznanie tej tajemnicy — odżywiania się Barankiem i praśnym chlebem.

Weźmy za przykład nasze życie. Mamy pewne myśli, pewne sprawy, o których chętnie myślimy. Mogą one być czyste lub nieczyste. Człowiek karmi się tym. Tak, jak karmimy się nieczystymi myślami, tak samo możemy się karmić czystymi myślami o Panu Jezusie. Nieczyste myśli to trucizna dla naszego życia duchowego. Dlatego przy okazji święta Paschy podkreślono z jednej strony znaczenie krwi, a z drugiej to, czym się człowiek miał odżywiać. Oto tajemnica duchowego wzrostu.

Opowiem pewną historię o Chińczyku i Hindusie. Chińczyk znał pewne zaklęcie, dzięki któremu można było otrzymywać złoto. Zademontrował to zaklęcie Hindusowi, a potem sprzedał mu je. Po zawarciu transakcji Chińczyk powiedział: „Jest tylko jeden warunek. To zaklęcie działa tylko wtedy, jeśli podczas jego wymawiania nie myśli się o czerwonej małpie”. Hindus wszystkimi siłami próbował się zmusić, żeby nie myśleć o czerwonej małpie. Jak myślicie, ile on tego złota wyczarował? Są ludzie, którzy próbują nie myśleć o czymś nieczystym — ale im bardziej się natężają, tym bardziej „czerwona małpa” pozostaje. O co zatem chodzi?

Istota świętego życia nie tkwi w tym, by próbować nie myśleć o nieczystych rzeczach, ale by tak odżywiać się Panem Jezu-

sem, tak być Nim zajęтым, żeby można było pewnego dnia powiedzieć: „Przez cały tydzień nie miałem nieczystych myśli”. Jedyne, czego potrzebujemy, to coraz bardziej napełniać się naszym cudownym Zbawicielem. Ap. Paweł na końcu 1 rozdziału listu do Efezjan mówi o Kościele, który jest wypełniony Jezusem Chrystusem. A my, kiedy idziemy do ludzi, mówimy im: „Musicie się ochrzcić, czytać Biblię, modlić się, składać świadectwo” itd. Ludzie odpowiadają: „Będziemy próbować tak żyć”. Naprawdę zaś potrzeba im tylko jednego: objawienia wielkości i wspaniałości naszego Pana Jezusa Chrystusa.

I jeszcze jedno. W 2Moj 12, 15 czytamy: „Przez siedem dni jeść będziecie praśniki. Już pierwszego dnia usuniecie kwas z domów waszych”. W symbolice Starego Testamentu to, co jest kwaszone, jest nieczyste. Czy chodzi tutaj jedynie o to, że nie powinno się tego jeść? Nie, trzeba to wyrzucić z domu. Po dziś dzień Żydzi zachowali zwy-

czaj, że w wigilię Paschy zagląda się do wszystkich zakątków domu, czy nie ma gdzieś kawałka kwaszonego chleba. Jest tylko jedno miejsce, gdzie oni nie szukają — we własnym sercu. Dalej zaś Biblia mówi: „...kto jeść będzie... usunięty będzie z Izraela”. W noc paschalną anioł śmierci omijał domy, na których była krew. Ale mogło się zdarzyć, że później ktoś z uratowanych mógł zostać usunięty z Izraela, ukamienowany. Był uratowany dzięki krwi baranka, ale odżywił się nieczystym, kwaszonym chlebem. Można być uratowanym przez Chrystusa, a potem całe swoje wewnętrzne, duchowe życie zaprzepaścić przez grzech. Trzeba kontrolować własne myśli. Dlaczego to takie ważne? Posiejmy pewną myśl, a jako żniwo zbierzemy czyn. Posiejmy czyn, a zbierzemy przyzwyczajenie. Posiejmy przyzwyczajenie, a jego owoce będziemy zbierać całą wieczność. Od czego się zaczyna? Od pierwszej myśli.

Nie możemy oczyścić świata naszych myśli, ale możemy

napełnić je Barankiem Bożym. Czy można zwiastować Dobrą Nowinę o wybawieniu przez krew Baranka i mieć martwy zbór? Tak, jeśli zwiastuje się ludziom odpuszczenie grzechów, ale nie pomaga się im, by byli pełni Pana Jezusa, by odżywiali się duchowo. Nie wystarczy, że człowiek lepiej coś rozumie. Ważne jest: Czy on się odżywił? Czy został nakarmiony? Mamy nie tylko wykładać ludziom Pismo Święte, ale karmić ich.

Kiedyś miałem zjeść obiad ze studentami teologii. Zrobiłem tak: Siedliśmy do obiadu. Wszystkie naczynia były zakryte pokrywkami. Pomodliliśmy się, i poodejmowaliśmy pokrywki. W każdym naczyniu była książka kucharska. Oczywiście, nie mam nic przeciwko książkom kucharskim, są bardzo pożyteczne. Ale kiedy jestem głodny, wolę kawałek chleba od najlepszej nawet książki kucharskiej.

Dawajmy ludziom Pana Jezusa jako ten żyjący chleb.

opracował:  
**PIOTR BRONOWSKI**



# Bóg i Biblia

Temat „Bóg i Biblia” wiąże się z zagadnieniem objawienia. W Księdze Izajasza 55, 8-11, słyszymy samego Boga, który mówi: „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje — mówi Pan. Lecz jak niebiosy są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze. Gdyż jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem”.

## Konieczność objawienia

Dla wielu ludzi sama idea objawienia wydaje się być trudna do przyjęcia. Myśl, że Bóg mógł odkryć siebie przed rodzajem ludzkim rodzi pytania wyrażające wątpliwość: „Dlaczego On to zrobił?” i „Jak to jest możliwe?”. A przecież ludzie zawsze mieli problem z rozwiązaniem tajemnicy własnego życia i doświadczeń. Wielu wspaniałych myślicieli przyznało, że potrzeba wiedzy z zewnątrz, spoza samego siebie, by choć w części zrozumieć fenomen znaczenia swego istnienia, fenomen bycia stworzeniem Bożym, a w końcu sam fenomen Boga. Sam Platon w „Fedonie” mówi o konieczności żeglowania przez morza w ciemnościach zwątpienia, na małej łodzi trawie naszego zrozumienia, „jeżeli człowiek nie może znaleźć jakiegoś słowa od Boga, które będzie prowadzić go pewniej i bezpieczniej”.

Bez objawienia, bez świętego Bożego pouczenia i wskazówek, my, istoty ludzkie, zawsze będziemy czuli się jak łódź dryfująca bezwładnie po głębinach mórz, jak liść miotany bezładnie przez wiatr, jak ślepiec błądzący po omacku w ciemnościach. Jak możemy odnaleźć Bożą drogę — bez Jego pouczenia? Ta niemożność odkrycia Boga przez ograniczony intelekt człowieka jest w pełni oddana w cytowanym na wstępie fragmencie z Księgi Izajasza. „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje — mówi Pan. Lecz jak niebiosy są wyższe niż ziemia, tak drogi moje są wyższe

niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze”. Innymi słowy, istnieje prawdziwa przepaść pomiędzy Bożym umysłem a umysłem człowieka. Tekst ten wyraża kontrast pomiędzy drogami i myślami Boga z jednej strony a myślami i drogami istoty ludzkiej z drugiej. To jest ta otchłań pomiędzy tym, co my myślimy i robimy, a tym, co Bóg myśli i robi. Myśli i czyny Boże są o tyle wyższe od myśli i czynów człowieka, o ile niebo jest wyższe od ziemi — czyli nieskończenie.

Co zaś dotyczy Bożych myśli, to w jaki sposób możemy je poznać? Jak możemy ogarnąć Boży umysł i odczytać Jego zamiary? Dlaczego nie potrafimy rozpoznać nawet myśli drugiego człowieka? Próbuujemy. Patrzymy na czyjąś twarz, by zobaczyć czy się uśmiecha czy marszczy, wyrażając dezaprobatę. Patrzymy sobie nawzajem w oczy, czy są jasne czy pochmurne, radosne czy smutne. Ale nawet to jest dosyć ryzykowne. Jeżeli będę stał nic nie mówiąc, z chłodnym wyrazem twarzy, moi słuchacze mogą mieć co najwyżej mgliste pojęcie o czym właśnie myślę... Czy możecie powiedzieć, co dzieje się w moim umyśle, gdy milczę? Czy potraficie zgadnąć? Nie. Jeżeli ktoś milczy, nie możemy odgadnąć jego myśli. Nikt nie potrafi czytać w myślach.

Tym bardziej niemożliwą rzeczą (jeżeli w ogóle można stopniować niemożliwość) jest dla nas penetrowanie myśli Wszechmogącego Boga. Jego umysł jest nieskończony. Jego myśli wyrastają ponad nasz rozum, tak jak niebo wznosi się nad

ziemią. Absurdem jest nawet przypuszczać, że moglibyśmy kiedykolwiek spenetrować umysł Boga. Nie ma drabiny, za pomocą której nasz mały mózg mógłby zbliżyć się do Jego nieskończonego umysłu. Nie ma mostu, poprzez który moglibyśmy przejść ponad otchłań nieskończoności. Nie ma sposobu, by osiągnąć lub zgłębić Boga.

Jedyną rozsądną rzeczą, jaką możemy powiedzieć jest więc to, że dopóki Bóg nie podejmie inicjatywy, aby odkryć co jest w Jego umyśle, my nigdy nie będziemy w stanie tego odkryć. Dopóki Bóg nie pozwoli się nam poznać, my nigdy Go nie poznamy, i wszystkie ołtarze świata — jak apostoł Paweł powiedział kiedyś w Atenach — będą wołać tą tragiczną inskrypcją „Nieznajemu Bogu” (Dz.A. 17, 23).

## Droga objawienia

Uznając, że rozsądną rzeczą jest przyjąć, iż Bóg objawił siebie, dochodzimy do pytania — jak On tego dokonał? Objawił siebie w ten sam sposób, w jaki my przedstawiamy lub odkrywamy siebie innym, to jest poprzez czyny i słowa.

Tak jak artysta przedstawia siebie w swoim malarstwie, rzeźbie czy muzyce, tak też Boski Autor objawił siebie w pięknie, równowadze, zawitości i porządku stworzenia. Rozpoznamy w tym przejawy Jego mądrości, mocy i wierności. Zwykle jest to nazywane **objawieniem naturalnym**, ponieważ zostało przekazane poprzez naturę. Czytamy o tym w Księdze Psalmów (19, 1; 50, 6), Izajasza 6,3 oraz w Liście do Rzymian (1,19-20), gdzie apostoł Paweł wyraźnie stwierdza, że „niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem”.

Ale nie do tego odnosi się cytowany na początku tekst z 53 rozdziału Izajasza. Dotyczy on raczej drugiego i bardziej bezpośredniego sposobu, w jaki my możemy być poznani przez innych, i za pomocą którego Bóg pozwolił się nam poznać — to jest poprzez słowa. Mowa jest najpełniejszym i najbardziej elastycznym sposobem komunikacji pomiędzy dwiema ludzkimi istotami. Gdy milczę, nikt nie

może wiedzieć, co dzieje się w moim umyśle. Lecz gdy mówię, jest zupełnie inaczej. Moje myśli stają się widoczne. Ubieram myśli w słowa.

Mowa jest więc najlepszym sposobem komunikacji. Mowa jest też głównym sposobem przekazywania objawienia przez Boga — Bożego samoobjawienia się. Prorok powiada „Usta Pana to powiedziały” (Iz. 40,5), zwracając przez to uwagę nie na swoje własne usta, ale na Boga, jako źródło tego przestania. Apostoł Paweł napisał w 2 Liście do Tymoteusza 3,16, że: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione”. Greckie słowo **theopneustos** znaczy: tchnięte przez Boga, wypowiedziane przez Boga. To znaczy, że Pismo jest Bożym Słowem, pochodzącym z Jego ust.

To Boże Słowo, które teraz znamy jako Biblię, **po pierwsze, było ściśle związane z Jego działaniem.** Inaczej mówiąc, Bóg przemówił do swojego ludu tak poprzez czyny jak też poprzez słowa. Dał się poznać Izraelowi poprzez tworzenie jego historii: raz sprowadzając na Izraela swoje błogosławieństwo, raz swój sąd. On wyprowadził swój lud z niewoli w Egipcie; przeprowadził ich bezpiecznie przez pustynię i wprowadził do Ziemi Obiecanej; ochroniał swój naród w czasach Sędziów, dał im króla, aby nimi rządził, (co miało być również odbiciem Jego królewskiego panowania); Jego karą za nieposłuszeństwo było uprowadzenie do Babilonu; On też spowodował powrót z niewoli, odrodzenie się narodu i odbudowę świątyni. A ponad wszystko, dla nas grzeszników i dla naszego zbawienia, posłał On swojego odwiecznego Syna, Jezusa Chrystusa, aby się urodził, żył i działał, cierpiał i zmarł, zmartwychwstał i posłał Kościołowi Ducha Świętego. Poprzez te czyny, na początku w historii starotestamentowej, a potem i ponad wszystko w Jezusie Chrystusie, Bóg w sposób aktywny i osobisty objawił siebie. Bóg użył tych dwóch sposobów. Są one bardzo mocno związane ze sobą. Boże Słowo zinterpretowało, objaśniło Jego czyny. Bóg powołał proroków, którzy objaśnili to, co On czynił dla Izraela; On wzbudził apostołów, aby objaśnić to, co uczynił przez Jezusa Chrystusa. Jest

Podwójne autorstwo Biblii wpływa na nasz sposób jej czytania. Ponieważ jest to słowo ludzkie, będziemy studiować je jak każdą inną książkę — używając, że proces Bożego samoobjawienia osiąga punkt kulminacyjny w osobie Jezusa Chrystusa — Bożego Słowa, które stało się ciałem. Chrystus objawił chwałę Boga. Zobaczycie Jego, to to samo, co widzieć Ojca (Jan 1,14,18; 14,9). Tym niemniej, objawienie się Boga w historii i w Słowie nie miałyby aż takiego znaczenia dla nas, gdyby nie było objawienia danego w osobie i dziele Jezusa Chrystusa.

**Po drugie, Boże Słowo dotarło do nas poprzez słowa ludzkie.** Gdy Bóg przemawiał, głos Jego nie był słyszalny z czystego, błękitnego nieba. On przemawiał przez proroków w Starym Testamencie i przez apostołów w Nowym Testamencie. Co więcej, ci ambasadorzy Bożego Objawienia byli ludźmi z krwi i kości. Święta inspiracja nie była mechanicznym procesem, który zredukował ludzkich autorów Biblii do roli maszyn, dyktafonów czy magnetofonów. Święta inspiracja była osobowym procesem, w którym autorzy Biblii zachowali swoją tożsamość. Wystarczy tylko czytać Biblię, aby przekonać się, że tak było. Niektórzy z autorów używali zapisów historycznych (niekiedy są one cytowane w Starym Testamencie). Łukasz na początku swojej Ewangelii mówi o tym, że jest ona swego rodzaju dziełem historyka. Autorzy biblijni używali także właściwego sobie stylu literackiego i terminologii. Stąd taka różnorodność w Biblii. Niemniej, poprzez te rozliczne sposoby przemawiał sam Bóg.

Dlatego też mówi się o Biblii jako o Słowie Bożym, które przyszło poprzez słowa ludzkie. Na przykład starotestamentowe Prawo jest niekiedy nazywane „prawem Mojżesza”, niekiedy „prawem Bożym” lub „prawem Pana”. W Liście do Hebrajczyków 1,1 czytamy, że Bóg mówił do ojców przez proroków; jakkolwiek w 2 Liście Piotra 1,21 czytamy, że to ludzie mówili z woli Boga, tak jak byli prowadzeni przez Ducha Świętego. A zatem, są to słowa zarazem i Boga, i ludzi. Oni mówili z Jego woli, a On mówił przez nich. Oba twierdzenia są prawdziwe.

wając naszego umyśłu, rozpastrując jej słowa i składnię, jej historyczne pochodzenie i literacką kompozycję. Ale ponieważ jest to także Słowo Boże, będziemy studiować ją jak żadną inną książkę — na kolana, pokornie, wołając o Boże oświecenie i o prowadzenie Ducha Świętego, bez którego nigdy nie zrozumiemy Jego Słowa.

## Cel objawienia

Zastanawialiśmy się już nad tym jak Bóg przemówił, teraz zastanówmy się, dlaczego On przemawiał? Odpowiedź brzmi: nie dlatego, aby nas uczyć, ale by nas zbawić; nie po to, aby dać nam mądrość, ale by obdarzyć nas mądrością „ku zbawieniu” (2 Tym. 3,15). Biblia ma jedynie praktyczny cel.

Zostało to podkreślone w Księdze Izajasza 55,10-11: „Gdyż jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zraszająca ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącemu chleb, tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem”. Tak jak deszcz i śnieg, tak i Słowo Boże, pochodzące z Jego ust i będące objawieniem Jego umyśłu, nie powraca do Niego na próżno. Dokonuje zamierzonego celu. Tym Bożym celem, tak jak celem deszczu, jest owocowanie. Jego deszcz powoduje, że ziemia owocuje; Jego Słowo powoduje, że życie człowieka przynosi owoc. Ono zbawia go, zmieniając na podobieństwo Jezusa Chrystusa. Zbawienie jest głównym celem. W wierszach 6 i 7 prorok woła o Boże miłosierdzie i przebaczenie, by w wierszu 12 mówić o radości i pokoju odkupionego ludu Bożego.

Tu w rzeczywistości leży główna różnica pomiędzy Bożym objawieniem w stworzeniu (**naturalnym**, ponieważ zostało dane w naturze, i ogólnym — ponieważ zostało dane dla całego rodzaju ludzkiego), a Jego objawieniem w Biblii (**ponadnaturalnym** — ponieważ zostało dane za pośrednictwem określonych ludzi). Poprzez stworzony wszechświat Bóg objawił swoją chwałę, moc i wierność, ale nie objawił drogi zbawienia. Jeżeli chcemy poz-

nać Jego wspaniały plan zbawienia, możemy szukać go tylko w Biblii — ponieważ właśnie tam mówi On nam o Chrystusie.

## Podsumowanie

Podsumowując to, co zostało dotąd powiedziane, stwierdzamy, że: po pierwsze, Boże objawienie jest nie tylko logiczne, ale także konieczne, niezastąpione. Bez niego nigdy nie moglibyśmy poznać Boga. Po drugie, objawienie to zostało dane poprzez słowa. Bóg przemawiał poprzez ludzkie słowa, a czyniąc to, objaśniał swoje czyny. Po trzecie, celem boskiego objawienia jest zbawienie. Wskazuje ono na Chrystusa jako Zbawiciela.

Konkluzja jest bardzo prosta. Prawda ta prowadzi nas do pokory. Nic bardziej nie przeszkadza duchowemu wzrostowi niż arogancja, i nic bardziej nie sprzyja duchowemu wzrostowi niż pokora. Musimy unżyć siebie przed nieskończonym Bogiem, mając świadomość ograniczenia swego umysłu (bo nigdy sami nie moglibyśmy Go znaleźć) oraz będąc świadomi własnej grzeszności (bo nigdy nie moglibyśmy sami się do Niego zbliżyć).

Pokorę tę Pan Jezus nazwał pokorą małego dziecka. Bóg ukrywa siebie przed mądrymi i przebiegłymi, jak powiada, a objawia się „dzieciom” (Mat 11,25). On nie ignoruje naszego umysłu, bo przecież On nam go dał. Prawdziwą funkcją umysłu nie jest postawa sędziego stojącego ponad Słowem Bożym, ale pokorne poddanie się Słowu — słuchanie go, przyjmowanie, posłuszeństwo i stosowanie go w praktycznym, codziennym życiu.

Pokora dziecka przejawia się nie tylko w sposobie uczenia się, ale także w sposobie przyjmowania. Dzieci są zależne. Nie zapracowały na nic, cokolwiek posiadają. Wszystko zostało im dane za darmo. My także „otrzymujemy Królestwo Boże” jak dzieci (Mar. 10,15). Grzesznicy nie mogą zasłużyć ani zapracować na życie wieczne, na Królestwo Boże. Musimy unżyć siebie, aby przyjąć je jako dar Boży.

oprac.  
MICHAŁ WEREMIEJEWICZ

# Jestem przekonany

## REDAKCJA:

**Nieczęsto się zdarza, że jednej osobie w Kościele powierza się trzy funkcje: skarbnika Naczelnej Rady Kościoła Zborów Chrystusowych, pastora Zboru oraz dyrektora Domu Spokojnej Starości „Betania” w Ostródzie. Sądźmy więc, że Czytelników „Słowa i Życia” zainteresuje ten fakt. Wymienione funkcje, które Brat sprawuje, wynikają ze służby Bogu, ale zanim będziemy mówili o tym szerzej, prosimy o kilka szczegółów dotyczących życia prywatnego.**

**PAWEŁ WRÓBEL:** Nazywam się Paweł Wróbel. Mam lat 48, urodziłem się na Białorusi w rodzinie ludzi wierzących. Do Polski przyjechaliśmy w 1956 roku jako repatrianci. Przymierze z Bogiem poprzez chrzest wiary zawarłem już w kraju, mając 21 lat i odtąd należę do ludu Bożego. W 1967 roku założyłem własną rodzinę, żeniąc się z Elżbietą Wieją z Wisły. Rodzina żony znana jest wśród chrześcijan na Śląsku Cieszyńskim. Mamy dwoje dzieci: Arkadiusz lat 19 i Marta lat 13.

## Jakim okolicznościom zawdzięcza Brat wybór swojej drogi życiowej?

— Jestem przekonany, że sprawił to Bóg. Mieszkałem w Wiśle i było mi dobrze. Pokochałem krajobraz Śląska Cieszyńskiego i życzliwych mi tam ludzi. Bratem udział w życiu miejscowego Zboru, uczestniczyłem w zjazdach jak i w innych formach kontaktów młodzieży chrześcijańskiej. Mimo szeregu rozmów zachęcających mnie do poświęcenia się pracy w Kościele, początkowo nie łączyłem przyszłości z całkowitym podporządkowaniem mej działalności służbie w Winnicy Pańskiej. Jednak Boże plany były inne. Bodaj w 1973 roku uczestniczyłem w Zjeździe Młodzieżowym Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie. W czasie nabożeństwa mówiono o potrzebach pracy w Kościele i o powołaniu. Do młodzieży skierowano wezwanie. Wśród chętnych do poświęcenia się pracy

w służbie Bożej byłem i ja. Zgłaszając się, wyraziłem swoją gotowość głoszenia nauki Jezusa Chrystusa. I tak, już po wakacjach, trafiłem do Szkoły Biblijnej, którą ukończyłem w 1974 r. Jako absolwent otrzymałem propozycję pracy w Ostródzie, gdzie powierzono mi opiekę nad rozbudowującym się Ośrodkiem Młodzieżowym, Domem Opieki „Betania” oraz miejscowym Zborem. Obowiązków przede mną było dużo, a plany dla Ostródy, tzn. Ośrodka Młodzieżowego i Domu Opieki „Betania” rozciągano wspaniale. Miał tam powstać wręcz wzorcowy, nowoczesny młodzieżowy ośrodek kształcenia i wypoczynku młodzieży chrześcijańskiej. Roztaczano wizję zmodernizowanego Domu Opieki dla ludzi w podeszłym wieku, a przy tym nowoczesnej architektonicznie kaplicy. Taka wizja Ostródy była dla mnie, młodego człowieka, wielką szansą. Była to oferta, która marzyła mi się tylko w modlitwach. Zapaliłem się do pracy. Okres letni 1974 roku spędziłem już w Ostródzie. W obowiązki wychowawcy kursu dziecięcego wprowadził mnie br. Aleksy Lewczuk. Poza tym poznałem pensjonariuszy Domu Opieki, a też zgłębiałem formy pracy na kursach młodzieżowych. Wkrótce otrzymałem nominację na kierownika Domu Opieki oraz wybrano mnie na przełożonego miejscowego Zboru i powierzono opiekę nad Ośrodkiem Młodzieżowym. Gwoli ścisłości należy dodać, że Dom Opieki i Kaplica mieszczą się w tym samym budynku. Ośrodek zlokalizowano nad jeziorem, na pobrzeżach miasta.

**— Trzeba przyznać, że jak na rozpoczynającego pracę młodego człowieka obowiązków było niemało. Czy przynajmniej znalazł Brat wsparcie wśród wierzących?**

— Od początku mego pobytu w Ostródzie doświadczyłem szczególnej serdeczności ze strony osób starszych, szczególnie lokatorów Domu Opieki. Zbór był bardzo nieliczny. W tym samym budynku znajdowało się moje pierwsze mieszkanie. Było



# any, że sprawił to Bóg

w bardzo złym stanie technicznym. Przed sprowadzeniem rodziny musiałem je wyremontować. Było trudno, ale wraz z przyjazdem rodziny, wiosną 1975 roku, sytuacja na tyle się unormowała, że poczułem życiową stabilizację.

**— Funkcję Dyrektora Domu Spokojnej Starości pełni Brat do dnia dzisiejszego. Jeżeli można, porozmawiajmy o tym szerzej.**

— Dom Spokojnej Starości „Betania” w Ostródzie powstał 30 lat temu w celu zapewnienia opieki ludziom starym, wierzącym, pozbawionym pomocy ze względu na brak rodziny. Nasi współwyznawcy mieli na stare lata znaleźć w nim schronienie, mieć nie tylko zapewnioną opiekę fizyczną, ale i duchową. Powtarzam, Dom ten powołany został dla ludzi wierzących. Schronienie znalazła tu 25-osobowa grupa w pokojach 3, 4, a bywało i 5-osobowych. Łazienki i sanitariaty znajdowały się w oddzielnych pomieszczeniach, co, zważywszy na wiek pensjonariuszy, nie było najszcześniejszym rozwiązaniem, a raczej uciążliwością. Z personelem było różnie. Pracowało od 1 do 5 osób. Wynikało to czasami z

braku pieniędzy, a czasami z braku chętnych do tej trudnej pracy. Jeszcze do niedawna bytowanie pensjonariuszy można było określić jako trudne.

**— Jak to wygląda w konfrontacji z państwowymi Ośrodkami tego typu?**

— Warunki bytowe zapewniałmy swoim podopiecznym ogólnie na niższym poziomie. Z drugiej jednak strony u nas zdecydowanie lepsza była atmosfera duchowa i opieka medyczna. Potwierdzają to obserwacje moje i innych. W dużych Domach Opieki człowiek gdzieś się gubi. W małych panuje bardziej rodzinna atmosfera. Ma to duże znaczenie i jest korzystne dla psychiki pensjonariuszy.

**— Ile personelu winno być zatrudnione przy 25 podopiecznych?**

— Znam takie proporcje. Na 100 pensjonariuszy winno być 100 osób personelu. Oczywiście to ideał, na który nie mogą sobie pozwolić nawet Domy Opieki o najwyższym krajowym standardzie. W naszym Domu w najlepszym czasie było zatrudnionych 5 osób. Byliśmy zadowoleni,

kiedy mieliśmy dwie kucharki, lekarza, pielęgniarkę i gospodarza Domu.

**— Mówimy o Domu Opieki w czasie przeszłym. Dlaczego?**

— Cztery lata temu wybuchł pożar, na skutek czego spłonął częściowo dach; poważniejszych jednak spustoszeń dokonała woda użyta do gaszenia. Obecnie Dom Opieki znajduje się w trakcie remontu. Nikt w tej chwili w nim nie mieszka. Nasi podopieczni zostali ewakuowani. Jeżeli Bóg pozwoli, wrócą jesienią 1989 roku do nowych, zmodernizowanych pomieszczeń. Dwuosobowe pokoje zostaną wyposażone w sanitariaty. W pokojach czteroosobowych konflikty były nieuniknione. Teraz niebezpieczeństwo zmaleje dwukrotnie. Przewidujemy, że będzie szesnastu pensjonariuszy, a zajmować się nimi będzie 5-osobowy personel, w tym lekarz i pielęgniarka. To wszystko zapewni podopiecznym większy komfort psychiczny.

**— Ciekawi nas, czy młodzi kandydaci na pracowników Kościoła są zaznajamiani z pracą wśród ludzi starszych?**

*Uczestnicy uroczystości XXX-lecia Zboru w Ostródzie*



Budynek „Betania” po pożarze



— Być może tylko teoretycznie. Osobiście będę jednak zabiegał, aby nasi studenci z ChAT-u, a też słuchacze Szkoły Biblijnej takie praktyki mieli. To jest ze wszech miar potrzebne przyszłym duszpasterzom, choćby dlatego, że ludzi starych w Zborach nie brakuje. Jeden Dom problemu opieki nad starszymi naszymi współwyznawcami nie rozwiąże. Powiedzmy otwarcie, to Zbór jest odpowiedzialny za swoich zborowników. Do naszego Domu winni trafić jedynie ci, którzy nie mają nikogo z bliskich i sami już nie mogą sobie poradzić. Zbory muszą rozwiązać sprawę diakonii na własnym terenie. To należy do obowiązków chrześcijanina. Na tym polega praktyczne chrześcijaństwo. Człowiek starszy najlepiej czuje się w ostatnim okresie swego życia w znanym sobie środowisku bliskich i we własnym mieszkaniu. Jest to problem szerszy, którym musi się zainteresować również Naczelna Rada KZCh. Na świecie zaobserwować można separowanie się grup wiekowych. Jest to może bardzo wygodne, szczególnie dla młodych, ale zupełnie niechrześcijańskie. Taki system wypacza charakter człowieka i prowadzi do zwyrodnienia psychicznego. Odseparowani ludzie starsi wpadają w depresję, a ich bunt tym spowodowany wywołuje konflikty. Te złośliwości ludzi starych mają w ich odczuciu zwrócić uwagę na ich osobę. Manifestują w ten spo-

sób swą samotność, proszą o dobre słowo i zainteresowanie. Oni przecież jeszcze żyją i nie jeden z nich wniósł w nasze współczesne życie część tego, co posiadamy.

### — Z jakich środków utrzymywany był Dom Opieki?

— Z funduszy Kościoła oraz 80% odpisu z renty lub emerytury pensjonariusza. Nie otrzymaliśmy żadnych dotacji od państwa. Bywało i tak, że brakowało środków. W przeszłości Kościół był większy, więc o fundusze było łatwiej. Teraz musimy zmienić podejście do spraw finansowych. Zbór, kierujący do nas starszego człowieka, będzie musiał ponosić większe koszty i niejako będzie musiał partycypować w utrzymaniu pensjonariusza. Ten obowiązek wobec swoich członków może być, będzie miał tę dobrą stronę, że wzmocni łączność zborowników.

### — Czy ktoś okazywał szczególne dowody pamięci związane z Domem Spokojnej Starości?

— W przeszłości Zbór warszawski z ul. Zagórnej rokrocznie pamiętał o naszych podopiecznych organizując im paczki, karty świąteczne oraz odwiedziny młodzieży z programem. Czyniła tak też kiedyś młodzież ze Zboru olsztyńskiego, gdy pastorem był br. Mikołaj Korneluk. Jeżeli chodzi o misję, to największą pomocą jest misja amerykańska prowadzona przez

br. Pawła Bajko, która w bardzo znacznej części wzięta na siebie ciężar kosztów remontu. Obecnie jesteśmy otwarci na wszelką pomoc, którą chcą nam okazać inni. Nie zamykamy się przed nikim z bratnich Kościołów. Ze swej strony przyrzekamy lepiej informować naszych mecenasów o działalności Domu Opieki. Uroczyste otwarcie obiektu planujemy w czerwcu br. Zapraszamy!

### — Jaka jest różnica między latem a zimą w Ostródzie?

— Oczywiście duża. Latem Ostróda ze swoim Ośrodkiem Młodzieżowym staje się centrum ogólnopolskiego życia chrześcijańskiego Kościoła Zborów Chrystusowych oraz innych społeczności. Zadowoleni są również pensjonariusze Domu Spokojnej Starości. Mają kontakt z młodzieżą, o którą modlą się w czasie zimy. Czekają na spotkanie z młodzieżą. Nasz Zbór również ożywia się latem. Na nabożeństwach mamy wtedy dużo uczestników, co dopinguje Zbór w wielu sprawach. Jest to nasze błogosławieństwo.

### — Czy Ośrodek Młodzieżowy jest także „na głowie Brata”?

— Do niedawna tak było. Ośrodek na wakacje musiał być przygotowywany przeze mnie. Obecnie jest pracownik, który opiekuje się Ośrodkiem.

### — W natłoku obowiązków spadło na Brata doświadczenie związane z poważną chorobą żony!

Zespół Zboru ostródzkiego



— Jako pastor często spotykałem się z niedolą ludzką. Staralem się jak najlepiej rozumieć i dzielić czyjeś zmartwienia, jednak to nie były moje kłopoty. Tak naprawdę to ja tych ludzi nie rozumiałem. Dopiero przeżycia własne, te związane z chorobą żony ubogaciły moje wnętrze o nowe doświadczenia. Ale kiedy, nieuleczalna w pojęciu ludzkim choroba potęgowała się, i diagnozy lekarzy były coraz bardziej tragiczne, załamalem się. Pocieszeniem była akcja przyjaciół, którzy przedstawiając moją sytuację prosili Zbory o wsparcie modlitewne. Wtedy ponownie poczułem wiarę w możliwość wyzdrowienia żony. Poczułem wewnętrzne zwycięstwo nad strachem, chociaż orzeczenia lekarskie wciąż nie były pomyślnie. Mogę powiedzieć, że przez tę chorobę zesłaliśmy z żoną aż na samo dno zwątpienia, ale dzięki Bogu na powierzchnię wyłynęło zwycięstwo. To było nasze największe doświadczenie życiowe.

#### — Jak wygląda tydzień pracy pastora?

— Trudne pytanie. Każdy dzień jest przeładowany pracą. Wstaję zawsze wcześniej niż reszta rodziny, studiując Pismo Święte i modląc się przez około 1/2 godziny. To moja osobista społeczność z Bogiem. Zaraz po tym zaczyna się ogólne zamieszanie. Wstaje żona, następnie dzieci. Syn do pracy, córka do szkoły. Śniadanie przeważnie jemy osobno. Około 7<sup>30</sup> jestem zazwyczaj w Domu Spokojnej Starości. Tam mamy społeczną modlitwę ze starszankami i wspólnie rozważamy Słowo Boże. O 8<sup>00</sup> zwykle jest śniadanie. Następnie muszę mieć czas na rozmowy duszpasterskie z pensjonariuszami. Potem wydaję dyspozycje porządkowe i zajmuję się czynnościami administracyjnymi. Nieraz odwiedzam członków Zboru. Około 15<sup>00</sup> staram się być w domu, aby około 15<sup>30</sup> zjeść wspólny obiad z rodziną. O 18<sup>00</sup> ponownie pojawiając się w Domu Spokojnej Starości, by mieć drugą w ciągu dnia społeczność modlitewną. Trochę czasu zabierają mi sprawy zaistniałe w ciągu dnia. Wieczorem wracam do domu i tam staram się wspólną modlitwą rodzinną zakończyć dzień. W

ciągu tygodnia kształtuję konstrukcję niedzielnej kazania zgodnie z inspiracją Ducha Świętego. Gotowy plan usługi zapisuję pod koniec tygodnia.

#### — Jakie są marzenia Pastora pracującego w małym miasteczku jakim jest Ostróda?

— Marzy o wielkiej liczbie nawróceń, o tym, by jak największej ludzi przyszło do Zboru. Jest to jednak trudne. Wszyscy się boją. Boją się indywidualizować swoje życie. Ciągłe żyją obawą, co inni powiedzą, boją się zmiany, bo to może spowodować, że przestaną być akceptowani przez środowisko, w którym żyją. Na zmianę w swym życiu decydują się tylko najodważniejsi.

#### — Został Brat wyróżniony wyborem do Naczelnej Rady Kościoła.

*Rada Zboru w Ostródzie; od lewej: br. br. P. Wróbel, A. Biernacki, J. Żegunia D. Haratym i K. Chojnacki*

— Tak, na pewno jest to wyróżnienie, ale jednocześnie czasochłonny obowiązek. Oczywiście odbija się to na moim Zborze, Domu Opieki, nie mówiąc o mojej rodzinie. Lata lecą i obowiązków przybywa. Byłem członkiem Rady ZKE, a z chwilą usamodzielnienia się Kościołów wybrano mnie do Naczelnej Rady KZCh. Pełnię funkcję Skarbnika. Jest to przejściowa nominacja, Myślę, że w przyszłych kadencjach tego zaszczytu dostąpią inni.

#### — Czy posiada Brat wizję naszego Kościoła w roku 2000?

— Możliwości Kościoła są coraz większe. Mamy nowe pismo, organizuje się wydawnictwo, ulepsza się ciągle metody ewangelizacyjne, powstają nowe Stacje Misyjne. Perspektywy są, ale nadal są do tego potrzebni



ludzie. Jeżeli Bóg znajdzie takich, wierzę we wzrost. Widzę Kościół nasz jako rozrastający się, pozyskujący nowe dusze dla Chrystusa.

— **Dziękując za rozmowę, mamy ostatnie pytanie do Brata. Czego Brat życzy Czytelnikom „Słowa i Życia”?**

— Życzę duchowego wzrostu tym, którzy interesują się Słowem Bożym. Redakcji życzę ciekawych artykułów i coraz większego nakładu.

Rozmawiał:  
RYSZARD KRAWCZYK



Pastor wraz z katechumenami

**Ostróda.** Dnia 2 października 1988 r. odbyła się uroczystość trzydziestolecia działalności miejscowego Zboru, połączona z uroczystością Święta Dziękczynienia. Nabożeństwo w tej pięknie wyremontowanej (po pożarze) kaplicy prowadził br. Paweł Wróbel — pastor Zboru. Po krótkim wprowadzeniu, prowadzący poprosił br. Kazimierza Chojnackiego — który był pierwszym pastorem Zboru i sprawował tę funkcję przez wiele lat — o przeczytanie Słowa Bożego na rozpoczęcie nabożeństwa. Prze czytane wersety (Psalm 78, 1-8; I Sam, 7,12) i krótki komentarz głęboko poruszyły zebranych. Starsi Zboru: br. br. K. Chojnacki, Daniel Haratym, Jerzy Żegunia i Adam Biernacki podziękowali Bogu za minione trzydziestolecie, prosząc o dalsze błogosławieństwo.

Br. J. Żegunia przedstawił historię Zboru, a prowadzący nabożeństwo wymienił osoby, które najbardziej przyczyniły się do jego powstania i rozwoju. Są to: braterstwo Chojnaccy, Biernaccy, s. Szymańska, s. Świderska, s. Wojciechowska, s. Łubniewska. Osobom tym młodzież Zboru wręczyła wiązanki kwiatów. Wspomniano również tych, którzy nie mogli być obecni, a mianowicie braterstwo Bajków i braterstwo Gretz. Wspomniano też osoby, które odeszły już do wieczności, a wniosły znaczny wkład w historię Zboru: br. br.: Teodora Maksymowicza, Pawła Bajeńskiego, Kazimierza Najma-

towskiego, Bolesława Winnika i Jerzego Sacewicza. W dalszej części nabożeństwa pastory okolicznych Zborów oraz członkowie Naczelnej Rady Kościoła podzielili się krótkimi refleksjami ze Słowa Bożego i złożyli życzenia. Zaproszony na uroczystość zespół wokalnie-instrumentalny „Betania” z Katowic wypełnił śpiewem dalszą część uroczystości. Szczególnie dwie pieśni długo pozostaną w pamięci słuchających — pieśń pt. „Nie bój się bom Ja z tobą” oraz pieśń solowa w wykonaniu s. Lilianny Dwulat pt. „Bogu niech będzie chwala”.

Główne kazanie (tekst I Mojż. 8,22 i Mt 6,11) wygłosił br. H. Sacewicz. Zwiastowane Słowo oraz pieśń przygotowały zebranych do Wieczery Pańskiej, którą prowadził pastor wspólnie ze starszymi zboru. Na zakończenie nabożeństwa, na prośbę pastora, członkowie Naczelnej Rady Kościoła modlili się o dalsze błogosławieństwo dla Zboru.

Uroczystości związane z trzydziestolecie, jak również ze Świętem dziękczynienia zostały zakończone wspólną ucztą agape, która miała miejsce na terenie naszego Ośrodka szkoleniowo-rekreacyjnego dla młodzieży.

Dnia 30 października 1988 roku w Zborze naszego Kościoła w Ostródzie odbył się chrzest wiary. Młodzi mieszkańcy tego miasta po złożeniu świadectwa i wyznaniu swej wiary w Pana Jezusa Chrystusa zostali zanurzeni w wodzie, aby powstać do nowego życia. Chrzcił prezb. Paweł Wróbel — pastor Zboru. W czasie uroczystości usługiwał zespół dziecięcy, wykonując wspaniałe pieśni, deklamacje, a także zespół zborowy.

W drugiej części nabożeństwa miała miejsce Wieczera Pańska, do której po raz pierwszy przystąpili nowoochrzczeni. Po nabożeństwie odbyła się agapa, wspaniałe przygotowana przez miejscowe siostry. (red.)

**Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć finansowo działalność domu „Betania” podajemy konto:**

**DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI**

**„Betania”**

**PKO OSTRÓDA**

**NR 51653-1863-136**

# Wywiad z Glorią Cruz

**REDAKCJA:** — Z książek, które ukazały się w naszym kraju znana jest przeszłość Nicky'ego Cruza; niewiele natomiast wiemy o teraźniejszości. Czy mogłaby Pani powiedzieć kilka słów na temat Waszego życia rodzinnego, prywatnego?

**GLORIA CRUZ:** — Oczywiście: po pierwsze mieszkamy w Colorado Springs w stanie Colorado. Mamy cztery córki, najstarsza ma 25 lat i właśnie ukończyła uniwersytet, młodsze mają 21, 19 i 15 lat. W związku z tym nie mogę zbyt często wybierać się z Nicky'm w dalsze podróże, najwyżej 2 razy do roku.

— Jak możliwe jest pogodzenie życia prywatnego i służby? Jak sobie z tym radzicie?

— Udaje się nam to całkiem nieźle. Nicky podróżuje przeważnie w weekendy; oczywiście przez cały tydzień również pracuje, ale wraca do domu zwykle ok. godz. 17 i wtedy wspólniejemy obiad. Prowadzimy normalne życie rodzinne, tak jak wszyscy.

— Podczas swojego ostatniego pobytu w Warszawie Nicky wiele mówił na temat rodziny i ważności małżeństwa. Czy zechciałaby Pani podać kilka kryteriów, jakimi powinna kierować się chrześcijanka przy wyborze życiowego partnera?

— Przede wszystkim kandydat na męża powinien być chrześcijaninem. Tylko wtedy będą mogli stanowić prawdziwą jedność i stać się błogosławieństwem dla innych. Małżeństwo, rodzina jest podstawą społeczeństwa w każdym kraju na świecie. Życie rodzinne to naprawdę niezwykle ważna sprawa.

— Zasadnicza sprawa to jedność duchowa, która jest możliwa gdy partner jest chrześcijaninem, ale co poza tym? Przypuśćmy, że Pani córka pyta, w jaki sposób powinna wybierać męża wśród jej chrześcijańskich przyjaciół?

— Tak, jak już powiedziałam, powinien być chrześcijaninem, ale muszą mieć też coś, co ich łączy, wspólne cele. Bardzo ważne jest, aby się dobrze rozumieć. To musi być coś więcej niż tylko fizyczna atrakcyjność, bo ta nie potrwa długo, może kilka lat. Nie bez znaczenia jest również czynnik ekonomiczny.

— Czy takimi właśnie kryteriami kierowała się Pani wybierając swojego męża?

— (śmiejąc się): Oczywiście. Chociaż niezupełnie wszystkimi. Kiedy się pobieraliśmy, Nicky nie miał pieniędzy. Spotkaliśmy się w Szkole Biblijnej, a po jej ukończeniu pobraliśmy się. W tym roku w listopadzie obchodzimy 27 rocznicę ślubu i 27 rocznicę służby Nicky'ego.

— Inne pytanie, które coraz częściej stawiają sobie zwłaszcza młode chrześcijanki, którym zależy, aby ubierać się modnie i atrakcyjnie wyglądać: W jaki sposób można zachować równowagę pomiędzy biblijną skromnością, a potrzebą atrakcyjnego wyglądu?

— Oczywiście w tej sprawie istnieje wiele różnych zdań i sposobów interpretacji wśród chrześcijan. Są także różnice uwarunkowane kulturą czy sytuacją w danym kraju. Biblijna skromność dla kobiet w USA może znaczyć co innego niż dla kobiet w Polsce. Na przykład, w Ameryce jest o wiele łatwiej o dobre kosmetyki niż w Polsce i Amerykanki używają ich więcej.

— Jednakże dla wielu wierzących dziewcząt jest to problem. Powiedzmy może w ten sposób: Czy nie obawia się Pani, że Pani córki mogą ulec złym wpływom, wzorcom, jakie lansuje świat poprzez telewizję, prasę i inne mass media?

— Nie, nie obawiam się tego. Wychowując nasze dzieci, mówimy o potrzebie biblijnej skromności, o Bożych standardach. Jeśli młodzi ludzie, dorastając, czytają Biblię, powinni rozumieć te rzeczy. Nie wydaje mi się jednak, aby istniała potrzeba tworzenia religijnej mody. Sposób ubierania się jest sprawą gustu, stylu, sprawą bardzo indywidualną.

— Dziękujemy za rozmowę.

rozmawiał:  
WŁADYSŁAW JURKÓW

N. Cruz z żoną Glorią



## 60-lecie Zboru w Murantynie

Zbór w Murantynie powstał na fali przebudzenia religijnego lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia, obejmującego swym zasięgiem szczególnie regiony Wołynia i Polesia.

Na pierwszych kartach historii Zboru zapisała się kobieta, która zapoczątkowała pracę ewangelizacyjną na wsi. Wśród wywiezionej w roku 1914 w głąb Rosji dużej liczby mieszkańców Murantyna, znalazła się nieznaną już dziś z nazwiska Marynia, i kiedy w 1920 roku powróciła do Murantyna, przyniosła ze sobą światło Ewangelii.

W chacie Maryni Bóg dotknął się serc innych kobiet, a potem także mężczyzn, wśród których znalazł się m. in. Stefan Muzyka. On to, z chwilą ustanowienia Zboru, został powołany na pierwszego w historii Zboru pastora.

Był to przełom lat 1927/28. Początkowo zgromadzano się w różnych domach, a od momentu ordynacji br. Szymona Sacąta, tj. od 1930 roku, stałym miejscem głoszenia Słowa Bożego stał się dom rodziny Sacątów.

Zbór rozwijał się z Bożą pomocą bardzo dynamicznie. Pobliska rzeka Huczwa była wielokrotnie świadkiem chrztów wiary, niekiedy nawet po 30 katechumenów. W czasie nabożeństw usługiwał chór pod dyktando br. Jana Mocha. Praca Zboru promieniowała na okoliczne wsie, w efekcie czego powiększała się liczba ludu Bożego. W momencie wybuchu II wojny światowej Zbór muratyński liczył ponad 100 członków.

Nastąpiły bardzo trudne lata, obfitujące nawet w tragiczne chwile. Okupacja to okres pacyfikacji wsi Zamojszczyzny, wywozy na przymusowe roboty, częste wypadki rozstrzelowań. Mimo niebezpieczeństw Zbór nie tylko nie zaprzestał zgromadzeń, ale w obliczu zagrożenia stały się one częstsze.

Spustoszenie Zboru nastąpiło na skutek wyjazdu większości członków na tereny poza wschodnią granicę Polski. Inni rozproszyli się po zakątkach województwa, dając zaczątek dziśniejszym Zborom w Zamościu i

Hrubieszowie. Zgromadzenia dzieci Bożych były kontynuowane w dalszym ciągu. W tym okresie ponownie nawiązali współpracę i służyli wsparciem br. br. Bolesław Winnik, Mikołaj Korniluk, Aleksander Kuc i Paweł Bajęński. I kiedy oczekiwano, że praca Zboru znów się rozwinie, nadszedł pamiętny dla Kościoła rok 1950. We wrześniu tego roku zostali aresztowani i osadzeni w areszcie bracia stojący na czele społeczności — br. br. Szymon Sacąta, Aleksy Muzyka i Franciszek Mamczur. Po wyjściu na wolność podjęli dalszą służbę na Niwie Bożej.

Dzień 21 maja 1970 roku jest jedną ze szczególnych dat dla Zboru w Murantynie. Tego dnia otwarto Dom Modlitwy, który został zbudowany przy wsparciu finansowym br. Pawła Bajko reprezentującego misję Kościoła Chrystusowego w Stanach Zjednoczonych, oraz dzięki wkładowi pracy i modlitwom całego miejscowego Zboru. Do chwili obecnej Dom ten służy za miejsce uwielbiania Boga, a prowadzi Zborowi pastor Anatol Sacąta.

Niedziela 11 września 1988 r. była szczególnym dniem dla Zboru w Murantynie. W tej miejscowości 60 lat temu zapoczątkowano dzieło głoszenia Ewangelii. Uroczystość jubileuszowa zgromadziła wiernych — członków miejscowego Zboru, gości

z bliższych i dalszych okolic, a także spore grono mieszkańców Murantyna. Ze Związku Radzieckiego przybyli br. Jan Bajko z córką i zięciem.

Spółeczność, ku chwale Boga zainicjowała modlitwą i powitalnym słowem pastor Zboru br. Anatol Sacąta, przekazując następnie przewodnictwo w nabożeństwie br. Aleksemu Lewczukowi. Zwyczajem podobnych uroczystości zebrani wysłuchali rysu historycznego, który na życzenie gospodarzy przedstawił br. Ryszard Krawczyk.

Zasadniczą część uroczystego nabożeństwa wypełniły życzenia, świadectwa oraz rozważania Słowa Bożego. I tak zebrani z uwagą przyjęli życzenia, które w imieniu poszczególnych Zborów złożyli ich pastory, po czym skupili się nad poselstwem zwiastowanym przez br. Henryka Sacewicza — Przewodniczącego Naczelnej Rady Kościoła Zborów Chrystusowych. Było to główne kazanie uroczystości, w oparciu o tekst z I Mojż. 8,22 oraz z Ewang. Mt 6, 11, a dotyczyło chleba, w jego wymiarze duchowym.

O stronę muzyczną zadbał zespół młodzieżowy ze Zboru w Hrubieszowie, oraz trio z Warszawy w osobach: Alicja Lewczuk — śpiew, Maria Krawczyk — fortepian i Ryszard Krawczyk — wiolonczela.

(rk)



**HONGKONG** W Hongkongu pierwszym przejawem wiary w Chrystusa, a zarazem pierwszą przeszkodą do pokonania jest zerwanie z tradycyjną chińską religijnością. Oznacza to zaprzestanie oddawania czci bożkom, nie jedzenie mięsa przeznaczanego na ofiarę, nie ofiarowywanie siebie samego różnym bóstwom. Chińskie wierzenia są bardzo pragmatyczne - wszelkie formy kultu mają być sposobem na zapewnienie dobrobytu własnej rodzinie. Chrześcijanin, który przestaje w tym uczestniczyć, zrywa z odwieczną tradycją kulturową i rodzinną, co zwykle prowadzi do odrzucenia go przez otoczenie, a nawet przez najbliższe mu osoby.

Innym problemem jest uznawany za obowiązujący w Hong-

kongu model życia, w którym normą jest szaleńcze tempo życia, a wyznacznikiem sukcesu ilość posiadanych dóbr (ten ostatni pogląd jest głęboko zakorzeniony w całej chińskiej kulturze). Hongkong jest jednym z dużych centrów finansowych i wszystko w nim jest skoncentrowane wokół spraw ekonomicznych. Stąd bierze się stała presja otoczenia, wskazującego na konieczność bogacenia się. Chrześcijanie, bardziej lub mniej świadomie, naśladują ten styl życia, poświęcając wszystkie swoje siły karierze zawodowej. W tej sytuacji niewiele czasu (i chęci) pozostaje na pracę w Kościele. W konsekwencji, stanowiska przywódcze w Kościele obejmują osoby nie zawsze najodpowiedniejsze,

często ludzie bardzo młodzi.

Dodatkową niewiadomą dla Kościoła w Hongkongu stanowi fakt, że w 1997 roku wygaśnie umowa między Chinami a Wielką Brytanią, na mocy której Hongkong jest obecnie posiadłością brytyjską, i całe to terytorium przejdzie pod administrację Chińskiej Republiki Ludowej. Choć termin wydaje się odległy, już w tej chwili wielu ludzi (w tym także wierzących) zaczyna emigrować. Jednak postawę większości chrześcijan charakteryzują poniższe wypowiedzi:

„... zacząłem uczyć się języka chińskiego (dialektu „mandarin” używanego w ChRL). Staram się też pogłębić moją więź z Bogiem przez studiowanie Biblii, modlitwę, uczenie się na pamięć wersetów Pisma. Pragnę mieć jak najbliższą społeczność

z Bogiem, aby, gdy nadejdą zmiany, móc wytrwać w wierze i być świadectwem dla innych...”. „... poświęcam wiele czasu i sił na głoszenie Ewangelii. W nauczaniu podkreślam wagę uczniostwa. Pragnę pomagać innym wierzącym w ugrunto wywianiu ich wiary, aby później byli w stanie uczyć następnych...”.

**ARABIA SAUDYJSKA** Rząd Arabii Saudyjskiej opracował program mający na celu rozpowszechnienie 9 milionów egzemplarzy Koranu na całym świecie.

# KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

**ŚWIAT** Słowo Boże (przynajmniej niektóre jego księgi) jest obecnie dostępne w 1884 językach i dialektach (z 5000 będących w użyciu na świecie). Około 500 z nich to języki i narzecza afrykańskie. Cała Biblia jest dostępna w 303 językach; Nowy Testament w 670.

**GRECJA** Poza Albaniją i Maltą, Grecja posiada najmniejszą liczbę ewangelicznych chrześcijan w Europie — około 10 tysięcy przy liczbie ludności wynoszącej 10 milionów. 95% Greków należy do Kościoła Prawosławnego, lecz tylko 3% z nich uczestnicza na nabożeństwach. Kościoły ewangeliczne istnieją w 8 greckich miastach. Costas Macris, przewodniczący Greckiej Unii Misjonarzy uważa, że Grecja potrzebuje co najmniej 500 misjonarzy.

**USA** Bill Bright, założyciel i przewodniczący organizacji Campus Crusade for Christ podjął się nowego zadania ewangelizacyjnego. „Nowe życie 2000” jest programem szkoleniowym dla stu milionów ludzi, którzy mieliby zanieść Ewangelię ludności na całej kuli ziemskiej do 2000 roku.

Bright spodziewa się, że poprzez te wysiłki miliard ludzi stanie się chrześcijanami.

W akcji „Nowe życie 2000” wezmą udział różne denominacje i słynni przywódcy chrześcijańscy. Billy Graham jest honorowym prezesem Kolegium Doradczego, skupiającego około 1000 znanych w świecie chrześcijańskim nazwisk. Prezesem zarządu jest Ted Engstrom, założyciel organizacji „The World Vision”.

**BIRMA** Birmańscy misjonarze zorganizowali wyprawę przez lasy tropikalne, aby dotrzeć do trzech wiosek tak głęboko ukrytych w dżungli, że nawet lokalne władze nie wiedziały o nich istnieniu. Co ciekawe, mieszkańcy tych osad okazali się bardzo otwarci na Ewangelię. 76 osób przyjęło Chrystusa. Należy dodać, że w 1966 roku z Birmy zostali wydaleny wszyscy zagraniczni misjonarze, lecz obecnie działa tam ponad 1000 miejscowych misjonarzy.

**USA** Generał Sił Powietrznych USA, John L. Mann wydał zezwolenie biskupom Buddyjskich Kościołów Ameryki (mających ok. 150 tys. wyznawców) na obsługiwanie armii przez swoich kapelanów. W ten spo-

sób buddyści stali się pierwszą grupą religijną spoza tradycji judajsko-chrześcijańskiej akceptowaną przez wojsko amerykańskie.

**FILIPINY** Ewangeliczni chrześcijanie są narażeni na coraz ostrzejsze ataki ze strony sił rządowych Filipin. Pastor w prowincji Mindanao został zastrzelony podczas wygłaszania kazania na nabożeństwie niedzielnym. Wiele kościołów w tej samej prowincji zostało zamkniętych, gdyż wierzący chcieli pozostać neutralni i nie głosić hasła rządu Aquino. 70 kościołów zamknięto jeszcze w 1985 roku w związku z obaleniem rządu Marcosa i większość z nich do tej pory nie została otwarta.

3/89

# SŁOWO I ŻYCIE

## RECENZJE I OPINIE

Wydawnictwo „Słowo Prawdy” wydało w 1988 roku kolejną wspaniałą książkę pt. **„BEZPIECZNA KRYJÓWKA”**. Jej autorką jest Corrie ten Boom, która dopiero w wieku 60 lat podjęła pracę pisarską. Właśnie na podstawie tej książki w 1974 roku zrealizowano film, cieszący się na całym świecie ogromną popularnością.

**„BEZPIECZNA KRYJÓWKA”** — to biograficzna opowieść o losach pewnej holenderskiej rodziny ubogiego zegarmistrza. W czasie okupacji rodzina ta z pełnym poświęceniem pomagała prześladowanym Żydom, ukrywając ich w swoim domu w Haarlem. Za to właśnie została aresztowana i wysłana do obozu koncentracyjnego.

Kornelia wraz ze swoją siostrą Betsie i starszym ojcem zostali poddani bardzo surowej próbie wiary. Czy wyszli z niej zwycięsko?



Odpowiedzią na to pytanie są słowa Kornelii: „Wiem, że doświadczenia naszego życia, jeżeli pozwolimy Bogu posłużyć się nami, stają się tajemnym i doskonałym przygotowaniem do zadań, które On dla nas przygotował”.

Te dwie dzielne kobiety, na co dzień stykające się z ogromem ludzkiego okrucieństwa i cierpienia jednocześnie, nie traciły wiary w bezmiar Bożej dobroci i miłosierdzia. „Co do nas, od rana aż do wygaszenia świateł nocą, o ile nie stałyśmy w szeregu na apelu — w Biblii znajdowałyśmy pomoc i nadzieję”.

Tak było istotnie, albowiem każdego dnia dzieliły się ze swoimi towarzyszkami niedoli tą cudowną i pokrzepiającą nowiną, że „Boża prawda najjaśniej świeci w ciemnościach”.

Betsie i Kornelia wiedziały, że wszystkie obozowe udręki, prześladowania, głód, nagość i niebezpieczeństwo zwyciężą dzięki Temu, który kocha swoje dzieci i że nic nie jest w stanie oddzielić ich od miłości Chrystusa. W tych okropnych i coraz trudniejszych do przeżycia dniach, życie z Bogiem stawało się codziennie lepsze „prawda w prawdzie, chwala w chwale”.

Opowieść Corrie ten Boom powinien przeczytać każdy, kto nie potrafi przebaczyć innym; kto ma wątpliwości czy Bóg istotnie nie może czy nie chce wpływać na bieg wypadków w naszym życiu osobistym i w historii całych narodów. Daje ona również jasną i zdecydowaną odpowiedź, dotyczącą cierpienia w życiu chrześcijanina; jest lekturą, w której jaśnieją niezmiennie i ponadczasowe wartości. Dopiero na jej kartach tchną życiem wspaniałe napomnienia ap. Pawła z I Listu do Tesaloniczan: „Napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich. Baczcie, ażeby nikt nikomu złemu za złe nie oddawał, ale starajcie się czynić dobrze nawzajem i wszystkim. Zawsze się radujcie” (I Tes. 5,14-18).

Ta niezwykła kobieta, jaką była Corrie ten Boom, poprzez swoją wstrząsającą opowieść przekonuje nas, że napomnienia ap. Pawła można zrealizować w życiu. Potrzebna jest tylko z naszej strony ogromna wiara i zaufanie do Ojca Niebieskiego, który przecież wie dobrze „kiedy nam czego potrzeba”.

ANNA

Corrie ten Boom, „Bezpieczna kryjówka”, Warszawa 1988, wydawnictwo „Słowo Prawdy”, s. 288, nakład 15.000 tys., oprawa kartonowa, cena 450 zł.